



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17°)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI. — Nr 14 (469)
6 KWIETNIA — 6 AVRIL 1957

PRIX
CENA 30-fr.

Wiktor JUNOSZA

BĄDŹMY PRZECIEŻ PRZYTOMNI

Drygowana z Kremla międzynarodowa propaganda komunistyczna jest tym niebezpieczniejsza, że — bogata w dziesiątki lat praktycznych doświadczeń a, z drugiej strony, nie gardząca żadnym kłamstwem ni podstępem — doskonale umie wygrywać wszelkie szanse i możliwości. Tam gdzie to lepiej działa — zwraca się ku instynktom najniższym i z zimną krwią podnieca nienawiść, okrucieństwo, żądze zemsty, albo też obżarstwo, łakomstwo, lenistwo i wszystkie możliwe pożądania materialne; tam — gdzie ma do czynienia z ludźmi innego pokroju — apeluje do idealizmu, do uczuć humanitarnych, ba, nawet do patriotyzmu i do tradycji narodowych. Sprzecznosc taka nie powinna nikogo dziwić: przecież w myśl teorii leninowskiej „prawdą jest to, co jest w danej chwili wygodne partii”. Prawdą może więc być raz to, co głosi Lenin, raz to, co twierdzi Stalin, raz to, co mówi Chruszczow, raz to, co Gomułka, i raz to, co Rokossowski. Zależnie od momentu i chwilowego celu.

Jeśli chodzi o Polskę, propaganda bolszewicka spisała się po mistrzowsku. Gdy naród polski nie był już w stanie wytrzymać reżymu, opartego na nietolerancji, ucisku, wyzysku, zakłamaniu, reżymu, prowadzącego do ruin gospodarczej i moralnej, i gdy przy szedł Poznań, a za nim groźne chwile Warszawy — wysunięto zręcznie Gomułkę, tworząc dokoła niego legendę i przedstawiając go jako bojownika o uwolnienie Polski spod sowieckiej prze mocy. Operowano argumentem, że był trzy lata w więzieniu, więc musi być przeciwnikiem moskiewskich metod. Jak gdyby nie byli również w więzieniu Kadar i Rokossowski (temu tam nawet wszystkie zęby wybito), co nie przeszkodziło im być w dalszym ciągu, i jeszcze bardziej, na usługach wszechwładnego Kremla. No i co robi ten „mały opatrnościowy”, który „zba- wili” Kraj od najgorszej z katastrof, jaką byłaby nierozważna próba zrzu- cenia jarzma? Owszem, obiecuje „li- beralizację”, obiecuje „demokratyzację”, wypowiada się przeciw tworze- niu przemocą kolchozów, popuszcza cugli we wszystkich dziedzinach. Lecz nie trwa to długo.

Oto przedstawia się jako „sukces” umowę, mocą której wojska rosyjskie okupują Polskę już nie wbrew woli na rodu polskiego, a na jego życzenie i prośbę. Gdyby nie one, to będą- ce jeszcze na papierze dywizje zachod- nio-niemieckie, nie tracąc chwili, zdru- zgotałyby istniejące realnie wojska Niemiec wschodnich i całe mnóstwo je- szcze realniejszych stacjonowanych tam wojsk sowieckich, rozbiłyby w puch armię polską, dowodzoną w naj- wyższej instancji przez marszałka Ko- niewa, i osadzili w Warszawie niebo-

szczyka Hitlera i nieboszczyka Franka! I trzeba wierzyć w to oszustwo, a broń Boże nie pomyśleć, że dywizje so- wieckie zatrzymano w Polsce tylko dla- tego, że gdyby ją opuściły, to żaden rząd komunistyczny nie utrzymałby się w Warszawie przy władzy nawet 24 go- dziny!

Potem przychodzi oficjalne twier- dzenie „nierozdzielności” więźniów z so- wiecką Rosją. A gdy to strawiono — uznanie, w sposób pośredni i dyskretny, „przodującej” roli Moskwy w o- bozie „postępu”.

Potem przychodzi przywrócenie do- wpływu i znaczenia „natolińczyków”,

Nowa prowokacja reżymu

Zarząd Główny SPK w Londynie skierował do wszystkich Oddziałów i Samodzielnych Kół SPK oraz do de- legatów Zarządu Głównego SPK w Brazylii i Meksyku pismo treści na- stępującej:

W dodatku kombatanckim „Orla Białego” z dnia 2 lutego 1957 r. oraz w Komunikacie Informacyjnym Zarządu Głównego Nr 22/23 informo- waliśmy Kolegów o planowanej przez warszawski reżym komunistyczny ak- cji mającej na celu rozkładanie emi- gracji politycznej przy zastosowaniu no- wych metod działania.

Przestrzegając przed tymi nowymi propagandowymi poczynaniami reży- mu, podkreśliśmy, że nie zmienili się zadania emigracji politycznej i że jej- czynność i aktywność jest dziś bardziej potrzebna niż dotychczas, gdyż naród nasz nie odzyskał pełnej wolności i nie ma możliwości decydowania o swoim losie. Stwierdziłmy jednocześnie, że jako zorganizowane społeczeństwo nie możemy utrzymywać żadnych stosun- ków z instytucjami od reżymu zależ- nymi, że nie wolno nam stwarzać na- wet pozorów utrzymywania kontaktów z tymi instytucjami.

Potwierdzeniem słuszności naszych przewidywań jest rozsyłanie ostatnio przez t. zw. Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia” w Warsza-

wie do komórek SPK i szeregu polskich niepodległościowych instytucji i orga- nizacji społecznych na Zachodzie za- proszenie „organizacji polonijnych do kraju, celem wzięcia udziału w urocz- ystościach tegorocznych związanych z obchodem lipcowego święta narodowe- go”. Zaproszenie podaje ogólny pro- gram „wycieczki” oraz zapewnia, że koszty przejazdu oraz pobytu „delega- tów” w kraju pokryje to „towarzyst- wo”. Zaproszenie podpisane jest nie przez byle kogo, bo przez osławionego „premiera” Hankego.

Odpowiedź nasza na tę prowokację powinna być krótka. Do Polski poje- dzemy wtedy, gdy będziemy mogli świecić w wolnym kraju rocznicę 3-go maja, dzień 15 sierpnia jako rocznicę zwycięstwa Żołnierza Polskiego nad hordami bolszewickimi w 1920 roku i Święta Niepodległości 11 listopada. W tej chwili żądamy, aby pieniądze pu- bliczne przeznaczone na pokrywanie kosztów przyjazdu i pobytu w kraju „wycieczkowiczów” z zagranicy prze- kazać na pomoc najbardziej potrzebującym setek tysięcy cierpiących w Pol- sce niedźwie. T. j. tym, którzy wracają do kraju po wielu latach spędzonych w więzieniach i łagrach sowieckich.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Marian CZARNECKI

W KRAJU ZABOBONÓW I NIEOKIEŁZANYCH GÓRALI

AURES — NEMENCZA

W marcu 1957.

Po podróży na granicę marokańską następnym naturalnym etapem est wschodni Alger. Obok tego, że sta- nowi on niezmiernie ciekawy rejon turystyczny, interesują w nim dzien- nikarza dwa problemy. Pierwszy — to granica Tunisii, poza którą, jak na zachodzie Maroka, nacjonalistę znajdu- ją schronienie, pomoc, broń i zaopa- trzenie. Drugim problemem jest dziki masyw górski Aurès, z którego w nocy Wszystkich Świętych 1954 roku wy- szło obecne powstanie.

Najpierw więc postanowiłem udać się do Constantine, stolicy wschodnie- go Algeru, gdzie mieści się dowództwo całego obszaru, a następnie do rejonu operacyjnego Aurès-Nemencza z miejscowości Batna i Tebessa. By uniknąć niespodzianki, jaka spotkała mnie w Oranie, gdzie w żadnym ho- telu nie mogłem znaleźć pomieszcze- nia, przeznaczone zamówiłem sobie po- kój telefonicznie.

Pokój był, ale zaskoczyło mnie co innego. Wszyscy znający Alger wie- dzą, że lotnisko Constantine (Telerg- ma) znajduje się o 43 km od tego miasta. Ja dowiedziałem się o tym do- piero w chwili, gdy samolot, którym przyleciałem z Algeru wysadził mnie na tym lotnisku i odleciał dalej.

Słowo lotnisko jest tu przesada, bo jest to właściwie dobrze urządzone wojskowe lotnisko, gdzie jego załoga i obsługa mieszka w barakach i pod namiotami.

Była godzina 10-ta rano; jakiś służ- bowy podoficer pocieszył mnie, że mo- że po obiedzie znajdzie się okazja sa- mochodem na te 43 km do miasta. Siadłem na ztydelku przed pierwszym namiotem, wyjąłem książkę i zacząłem czytać ze wschodnią cierpliwością. Na szczęście okazała zdarzyła się- wczesniej; ok. 11-tej przyjechał z pa- sażerami wygodny autobus Air Fran- ce, a po chwili na lotnisku wyłodo- wał samolot tej linii. Autobusem tym, pod osłoną dwóch solidnie uzbrojo- nych samochodów wojskowych, dosta- lemm się do miasta. W dowództwie ocze- kiwano mnie i wszyscy tam wiedzieli o autobusie Air France. Zastanawiam

się obecnie, czy ten podoficer z lot- niska był naprawdę służbowym...

PALAC OKRUTNEGO BEJA

Miasto Constantine (130 tys. mieszk- łańców) jest malowniczo położo- ne na urwistej skale, która tworzy potężną, naturalną twierdzę, w polo- wie otoczoną dzikim kanionem Rhu- mel o stromych i skalistych ścianach. W przeciwnieństwie do reszty Algeru, muzułmanki są tu całkowicie odkryte czarnym materiałem. Robi to dziwne i trochę niesamowite wrażenie, zwłasz- cza gdy pod tą surową czarną szatą odgdują się młoda dziewczęcy. W pierwszej chwili myślałem, że to są zakonnic...

Dowództwo wschodniego Algeru mie- ści się w pięknym pałacu ostatniego beja Constantine, okrutnego El-Hadż- Ahmeda, którego harem jeszcze w ro- ku 1897 liczył 385 piękności. Kobiętom które za dużo mówiły, kazał zaszywać usta, lub rozcinał je własnoręcznie od ucha do ucha, a jednej, co zerwała bez zezwolenia pomarańczę, kazał przybić rękę do drzewa.

Spotkało mnie tam serdeczne przy- jęcie ze strony dowódcy, generała Noiret, którego znałem z czasów, gdy jako doskonały kawalerzysta dowo- dził słynną szkołą oficerską w Sau- mur. Przy okazji, w przyjacielskiej atmosferze, dowiedziałem się od nie- go i od jego kilku najbliższych współ- pracowników, na czym polega pro- blem granicy Tunisii.

Już w Algerze powiedziano mi, że rząd Tunisii wykreślił w swoim kraju linię, przebiegającą równolegle w pew- nej odległości od granicy; na zachód od niej powstańcy algercy mogą się swobodnie poruszać, nawet w mundu- rach i w zwartych oddziałach. Mają o- ni tam pięć obozów wyszkoleniowych, ośrodki wypoczynkowe, izby chorych i nawet pewną ilość miejsc w dwóch dużych szpitalach.

Ostatnio gorzej jest z bronią. Tunis, jak i Maroko, ma co raz poważniejsze trudności ekonomiczne, odsyła więc nacjonalistów do operujących na swym terytorium prywatnych handlarzy tym- tak poszukiwanym w obecnej dobie ONZ i Bandungu towaram. Ci zaś, zgodnie z ustalonym od dawna w tej branży zwyczajem, każą sobie płacić gotówką i z góry.

— dokończenie na str. 2-giej

Druga część zadania

Część pierwsza zadania obrony Biblioteki Polskiej w Pary- zu została wykonana. Dodam od razu — wykonana dobrze.

Opieczetowanie Biblioteki za- skoczyło społeczeństwo emigra- cyjne, wprowadziło je w stan osłupienia, które rychło prze- kształciło się w potężną falę o- burzenia. Nie tylko ze wszyst- kich zakątków Francji, lecz tak- że ze wszystkich dosłownie za- kątków wolnego świata popłyne- ły protesty — indywidualne i zbiorowe — przeciwko próbom zamachu komunistycznej reak- cji na instytucję, która od stu dwudziestu lat jest symbolem wolności i niezależności polskiej myśli.

Te protesty, a zwłaszcza ich powszechność, ta zdecydowana postawa polskiego inteligenta- naukowca i żołnierza-robotnika — dały wiele do myślenia nie- zawisłemu sądowi francuskiemu, zadały kłam twierdzeniom ko- munistycznego adwokata, że pro- blem Biblioteki sprowadza się do „małej garstki dawnych sana- cyjnych pułkowników”.

W pierwszej fazie obrony prze- kazał nam dzieła Wielkiej Emigracji raz jeszcze potwier- dziło się nasze głębokie przeko- nanie, że wszędzie tam, gdzie chodzi o obronę istotnych war- tości — Polacy, rzekomo skłóce- ni, zawsze dają przykład współ- nego, a tym samym skutecznego działania.

Dzisiaj Biblioteka znowu jest czynna; jej poszczególne działy stopniowo stają się znowu do- stępne dla badaczy naszej prze- szłości. Ale niebezpieczeństwo nie minęło: zostało ono tylko od- sunięte. Sąd apelacyjny bowiem nie rozstrzygnął istoty sporu: uznając, że nie wszystkie wąpli- wości zostały wyjaśnione zarzą- dził dodatkowe zbadanie zaga- dnienia przez specjalną komisję biegłych.

Przed Towarzystwem Histo- ryczno-Literackim, które — jak wiemy — jest stroną w procesie, stanęło więc zadanie zebra- nia dodatkowych dowodów, bar- dziej przekonujących doku- mentów. Na nim też spoczywa obowiązek należytego przygo- towania się do zasadniczej rozpra- wy przed trybunałem francus- kim.

Napoleon niegdyś powiedział, że na prowadzenie wojny potrze- ba jest trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. To samo na- leży powiedzieć o prowadzeniu procesów sądowych. Kto ma tych pieniędzy dostarczy?

Odpowiedź jest prosta: Polski Skarb Narodowy w ogóle, a Pol- ski Skarb Narodowy we Francji w szczególności.

Wychodząc z tego założenia z uznaniem trzeba podkreślić sta- nowisko zajęte przez Radę Skar- bu Narodowego we Francji, któ- ra przed dwoma tygodniami u- chwaliła budżet na rok bieżący. Doceniając znaczenie sporu, któ- ry się toczy od sześciu już lat, Rada przeznaczyła na obronę Bi- blioteki sumę 300.000 franków.

Czy Rada Skarbu Narodowe- go wykona swoje postanowienie? Czy Towarzystwo Historyczno- Literackie istotnie będzie dyspo- nowało w bieżącym roku sumą 300.000 franków na obronę Bi- blioteki?

To zależy od nas, od naszej o- fiarności. To zależy od tego, jak polskie społeczeństwo na emi- gracji wykona drugą część swe- go zadania walki z komunizmem na odcinku zagrożonej placówki paryskiej.

Nie jest rzeczą prostą odwo- tywanie się dzisiaj do ofiarno- ści emigracji, która — powiedz- ąc to sobie otwarcie — przeciżona jest różnymi zbiórkami. Wstar- czy przeglądając prasę, by zdać so- bie sprawę z tych wszystkich po- trzeb emigracyjnych, które za- spakajane są drogą zbiórke. O- becnie doszła jeszcze jedna po- trzeba: pomocy rodakom w Kra- ju. Ale z drugiej strony trzeba równie otwarcie sobie powie- dzieć, że „taki los wypaść nam”, naszemu pokoleniu. W tym, co mówię, nie ma najmniejszego pa- tosu. Taka jest rzeczywista rze- czywistość.

Powtarzam: część pierwszą za- dania obrony Biblioteki Polskiej w Paryżu wykonaliśmy dobrze. Ale części drugiej zadania nie wykonamy protestami. Ani słowami współsolidarności. Musimy Skarbowi Narodowemu we Fran- cji dostarczyć środków pienięż- nych.

Wśród wielu naszych obowią- zków — ten ostatni wysuwa się dzisiaj na plan pierwszy.

Stanisław PACZYŃSKI.

ZBIÓRKA NA POMOC RODAKOM W KRAJU

Złóż dar dla Polaków-repatriantów z Rosji sowieckiej jak i dla rodaków cierpiących niedostatek w Kra- ju. Poszerz dalszą akcję pomocy w gronie przyjaciół i znajomych. Pienią- dze prosimy przekazywać na konto pocztowe: PARIS C.C. Nr 6365-22 — Association d'Entr'Aide des Anciens Combattants Polonais en France — 20 rue Legendre, Paris 17, z zaznacze- niem na odcinku „Pomoc Polakom w Polsce”. Za ofiary serdecznie dzięku- jemy. Zwracamy się do Organizacji i poszczególnych osób, którym przesła- liśmy listy zbiórkowe, z prośbą o ich zwrot do 10 kwietnia br., nawet w wy- padku jeśli nie zebrano na daną listę.

Musimy wyliczyć się z wszystkich list przed Komisją Rewizyjną, która zbada całokształt akcji.

W czasie od 26 marca do 2 kwietnia wpłacili:

Koło Rez. i b. Wojsk. w Revin na listę zbiorczą nr 63 — (zbierający kol. Ignacy Strykowski i Antoni Szubert) — 18.950 fr., a to: Siczkowski 250 fr.; Swierż 300; Bartazak 300; Idzik 200; Adamowicz 300; Mol 200; Struzik 500; Ignaczak 200; Struzik 200; Gajek 500; Szelaż 300; Barcik 300; Sas 300; Dorczyński 300; Dorczyński S. 300; Zaręba 150; Szulc 200; Kwiatkowski 500; Giełzak 200; Józefowicz 200; Hla- di 200; Iwanek 200; Jarosz 100; Fili- towski 300; Jasińska 200; Bronoń 200; Kołodziejczyk 400; Koło Rez. i b. Wojsk. 5.000; Gormon 300; Łączyn- ski 200; Polański 200; Preizner J. 200; Preizner W. 200; Barcik 200; Kuś

200; Grad 200; Jankowski 200; Bana- sik 200; Zych 500; Stanisławski 150; Glanc 200; Husak 200; Robak 100; Kościelny J. 150; Kościelny Z. 150; Augustyn 150; Wesół 200; Przychodz- ki 150; Jankowski 400; Strykowski 1.000; Klimek 500; Szubert 300; Tor- chała 200; Pietrusiak 200.

Określ Zw. Rez. i b. Wojsk. w Rou- vroy s. Lens (kol. prez. Suski) lista nr 28 i Koło Rez. i b. Wojsk. Meri- court (sekr. kol. Dzido) lista nr 84, ze- brano łącznie 10.905 fr., a to: Suski L. 200; Suska Z. 100; Gerlach 100; Horoniańska C. 300; Dekurgank 200; Grabowski 100; Cendrowski 200; Waw- rzyński 200; Bojkowski 100; Zimny 200; Szymański 200; Sadowski S. 100; Sadowska B. 100; Wawrzyński J. 100; Janiszewski 200; Grabowski 100; Pi- woń 200; Burzicki 200; Nowaczyk 500;

— dokończenie na str. 4-tej

KOMUNIKAT EGZEKUTYWY Z. N.

W dniu 19 marca b. r. przewodniczą- cy Egzekutywy Zjednoczenia Narodowe- go p. Adam Ciołkosz i kierownik Dzia- łu Spraw Zagranicznych min. Jan Sta- rzewski przyjęli przedstawicieli obu Związków Ziemi Wschodnich w oso- bach pp. Adama Treszki, Władysława Wielhorskiego i Tadeusza Kiernows- kiego w sprawie oświadczenia Rady Ziemi Wschodnich z dnia 22 lutego 1957 r.

W wyniku wymiany zdań ustalono co następuje:

1) Egzekutywa Zjednoczenia Na-

rodowego stoi niewzruszenie na gruncie Aktu Zjednoczenia;

2) Egzekutywa Zjednoczenia Na- rodowego stwierdza, że prawa Rzecz- pospolitej Polskiej do granicy wyty- czonej przez Traktat Ryski w ni- czym nie zostały przekreślone ani uszczuplone;

3) Stanowisko to jest stale pod- kreślane we wszystkich publicznych wystąpieniach oraz notach i me- moriałach Egzekutywy Zjednocze- nia Narodowego skierowanych do państw wolnego świata.

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

W KRAJU ZABOBONÓW I NIEOKIEŁZANYCH GÓRALI

Inflacja grózb

Komunikat końcowy narady szefów rządów anglosaskich na Bermudach został oceniony w Moskwie zgod nie z naszymi przewidywaniami sprzed tygodnia.

W niedzielę, 31 marca, ministerstwo spraw zagranicznych ZSRR ogłosiło dłuższą deklarację stwierdzając, że konferencja na Bermudach wykazała zamiar rządów St. Zjednoczonych i W. Brytanii nadania swojej polityce zagranicznej „charakteru agresywnego”. „Powszechnie decyduje wzmagająca naprężenie sytuacji międzynarodowej i groźbę nowej wojny”. Rząd sowiecki nie może nie podkreślić w sposób najbardziej formalny ciężkiej odpowiedzialności, jaka spada na oba rządy anglosaskie, i pocytuje sobie za obowiązek ostrzec je, że „droga przygotowania wojny atomowej, na którą coraz bardziej otwarcie wkraczają, jest drogą katastrofy dla tych właśnie, którzy usiłują narzucić ją innym”.

Ministerstwo spraw zagranicznych ZSRR przeciwstawia się następnie kategorię polityczną podziału Europy na dwa wrogie obozy, którą uprawiają obecnie St. Zjednoczone i Wielka Brytania. Rząd sowiecki oskarża Anglosasów o okupowanie wojskowe Europy zachodniej i podporządkowywanie jej planom strategicznym Wspólnoty Atlantycznej.

Przystąpienie St. Zjednoczonych do paktu w Bagdadzie, który jest z natury „blokiem agresywnym i kolonialistycznym, stworzonym jedynie w celu ujarznienia narodów Wschodu”, dowodzi, że St. Zjednoczone przyłącza ją się całkowicie do obozu starych państw kolonialnych — W. Brytanii i Francji.

Ofertę amerykańsko-angielską dopuszczenia obserwatorów obcych przy próbach wybuchów atomowych, pod warunkiem, że ZSRR postąpi tak samo, Sowietów odrzucają zdecydowanie, dopatrując się w tej ofercie jedynie próby uspienia opinii świata.

Już uprzednio, w dniu 27 marca, marsz. Bułganin, w przemówieniu wygłoszonym na Kremlu, ostrzegł Anglię, że obciąża się ciężką odpowiedzialnością za wszystkie możliwe konsekwencje układów zawartych na Bermudach, które stanowią „nowy dowód” wznowienia przez Zachód zimnej wojny. Ten atak na solidarność uczestników paktu atlantyckiego połączony został przez Sowietów z szeroką akcją zastraszenia, skierowaną na wszystkie państwa nordyckie. Obok ataków prasowych na Finlandię i Szwecję, za ich stanowisko niedostatecznie przychylnie dla Sowietów, pojawiło się „ordzie” Bułganina, skierowane do premiera Norwegii, Gerhardsena. Ordzie to podkreśla niebezpieczeństwa, jakie mogą wyniknąć dla Norwegii za jej udział w Atlantycznej Wspólnocie Obronnej. Związek sowiecki pragnie pokoju, ale jednocześnie jest zdecydowany przedsięwziąć „najbardziej energiczne środki” celem zniszczenia nie tylko każdego napastnika, ale także „wszelkich baz, które byłyby założone blisko sowieckich granic”.

Niemniej wyownym jest „ordzie” Bułganina, ogłoszone w Kopenhadze w pierwszych dniach kwietnia i skierowane do premiera duńskiego Hansena. „Ordzie” kładzie nacisk na fakt, że wystarcza jednej bomby wodorowej, aby unicestwić całą Danię; ostrzeżenie wobec tego rząd duński przed dopuszczeniem na swoim terytorium jakiegokolwiek baz obcych, co byłoby prawdziwym samobójstwem. „Ordzie” wspomina Danię zgodę na bazę Stanów Zjednoczonych w Grenlandii i podkreśla strategiczne znaczenie cieśnin duńskich, zamykających Bałtyk. Fakty te, zdaniem Bułganina, potęgają odpowiedzialność Danii w stosunku do innych narodów, szczególnie dziś, gdy przygotowaniu do wojny są zarówno przygotowania atlantyckie, jak i „doktryna Eisenhowera”.

W ataku na rzekomo agresywny zamiar Francji i Izraela przeciwko Egipcjowi ogłoszona przez „miarodajne koła sowieckie”, w dniu 28 marca, groźba „szerokiego konfliktu zbrojnego” nie precyzowała udziału w nim ZSRR.

Natomiast zawarte z Kadarem „porozumienie sowiecko-węgierskie”, składające się zarówno z układu pomiędzy rządami, jak i z układu pomiędzy partiami komunistycznymi — stało się pretekstem dla szeregu polemik i pogroźek w stosunku do wszelkiego rodzaju przeciwników politycznych. Kadar zapowiedział w stosunku do nich politykę „żelaznej pięści” i oświadczył, że jego reżym „umocni karzącą dłoń dyktatury proletariatu”, odrzucając „wolność i demokrację” w stosunku do burżuazji i przeciwników komunizmu. W deklaracji wspólnej Organizacji Narodów Zjednoczonych została oskarżona o naruszenie suwerenności Węgier. Bułganin, ze swojej strony, skierował atak przeciwko Jugosławii, zarzucając wręcz błędne interpretowanie nie wypadków na Węgrzech i popieranie w ten sposób czynników kontrrewolucyjnych.

W ciągu jednego tylko tygodnia potępienia i pogroźki sowieckie objęły ogromną połac świata. Zjawisko jest tym bardziej zastanawiające, że władcy Kremla zdają sobie chyba dokład nie sprawę z bezowocności tego rodzaju metod w stosunkach zewnętrznych. Trudno je rozumieć jako rozpaczliwe

usiłowanie utrzymania za wszelką cenę „stalinowskiego” zakłamania, w którym żyć mają zniewolone przez komunizm narody. Wątpliwe, aby stanowiły przemysłowe przygotowanie do planowanych posunięć. Mamy więc chyba do czynienia z niezupełnie szczęśliwym zastosowaniem ustalonej przez Bismarka zasady, że bywają sytuacje polityczne kiedy jedynym wyjściem jest zrobienie głupstwa.

W. J. G.

NAJLEPSZA KSIĄŻKA KRAJOWA 1956 R.

W ramach „Głosu wolnych pisarzy z Londynu”, nadawanego przez Radio Wolnej Europy, odbyła się dyskusja o najlepszej książce krajowej ub. r., stanowiąca odpowiednik podobnej dyskusji, której tematem była wydawnicza produkcja emigracyjna 1956 r. W ostatniej dyskusji wzięli udział: Jan Bielałowicz, Maria Danilewiczowa, Stefania Kossowska — pod przewodnictwem Tymona Terleckiego. Każdy z uczestników miał prawo zgłosić trzy kandydatury. Zgłoszono następujące książki (wyciąganie alfabetyczne): Maria Dąbrowska — „Myśli o sprawach i ludziach”, Marek Hłasko — „Krok w ciemności”, Jan Józef Szczepański — „Buty”, Eugeniusz Szeremietowski — „Kraj tęsknoty”, Jerzy Zawieyski — „Pokój głębi”.

Po szczegółowej dyskusji nad wszystkimi zgłoszonymi książkami i kilkakrotnej eliminacji jednogłośnie uznano za najlepszą książkę krajową 1956 roku rzecz Jana Parandowskiego „Petrarka”; drugie miejsce przypadło zbiorowi opowiadań i dłuższych studiów powieściowych Jerzego Zawieyskiego „Pokój głębi”; trzecie miejsce zajęła powieść Juliana Strykowski: „Głosy w ciemności”.

UKŁAD REPATRIACYJNY

W dniu 25 marca b. r. podpisany został w Moskwie polsko-sowiecki układ repatriacyjny. Układ ten ma być w najbliższym czasie ratyfikowany. Poniżej podajemy najważniejsze postanowienia układu:

ARTYKUŁ 1

Prawo do repatriacji przysługuje: a) osobom narodowości polskiej, które w dniu 17 września 1939 roku posiadały obywatelstwo polskie; b) dzieciom osób narodowości polskiej, posiadających w dniu 17 września 1939 roku obywatelstwo polskie — urodzonym po dniu 17 września 1939 roku, które nie mają w Związku Radzieckim bliższych krewnych, a których krewni przebywają w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lub o repatriację których występują władze polskie.

ARTYKUŁ 2

Osoby mające prawo do repatriacji i pragnące z niego skorzystać, a odbywające służbę w armii sowieckiej zostają zdemobilizowane i repatriowane.

ARTYKUŁ 3

Osoby mające prawo do repatriacji, znajdujące się w miejscach odosobnionych, będą przedterminowo zwolnione i repatriowane lub przekazane władzom polskim.

ARTYKUŁ 4

Strona sowiecka zezwoli na wyjazd do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej małżonkowi, dzieciom i rodzicom repatriantów, pozostających z nimi we wspólnocie domowej, nawet jeśli ci członkowie rodziny nie posiadali w dn. 17 września 1939 roku obywatelstwa polskiego i nie są narodowości polskiej.

Strona polska przyzna przywileje, z których korzystają repatrianci nabywający obywatelstwo polskie, również członkom rodzin wymienionych osób, którzy przebywają do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zachowując obywatelstwo Związku Socjalistycznych Republiki Radzieckich.

ARTYKUŁ 5

Umawiające się strony zgodziły się kontynuować repatriację osób mających do tego prawo na podstawie niniejszej umowy, a także wyjazd osób wymienionych w artykule 4 niniejszej umowy, w oparciu o zasadę dobrowolności.

ARTYKUŁ 6

Osoby pragnące repatriować się na podstawie niniejszej umowy składają do urzędów milicji, właściwych ze względu na miejsce zamieszkania, oświadczenie o zamiarze repatriowania się, dołączając dokumenty potwierdzające narodowość polską i bycie obywatelstwem polskie.

Właściwe władze umawiających się stron będą w przypadku niezbędnej potrzeby okazywać osobom pragnącym repatriować się pomoc w celu stwierdzenia okoliczności, uzasadniających ich prawo do repatriacji.

Sprawy repatriacji osób, które nie będą mogły uzasadnić swego prawa do repatriacji, będą rozpatrywane przez

dokończenie ze strony 1-ej

Zaczyna to mieć poważne i niekorzystne dla nacjonalistów następstwa, gdyż siła rzeczy najsilniej wyciskają oni pieniądze od ludności z obszaru granicznego, a ta z kolei zaczyna mieć tego dosyć.

— Są tereny — powiedział generał Noiret — w których bandy rebeliantów nie mają już odwagi schodzić do miejscowości i pozostają w „dżebel” (górach). Role zaczynają się odwracać: dawniej rebelianci mieli inicjatywę w rękach i trzymali pod terrorem całe połacie kraju; rola wojska polegała na biernym ochronie i na odwecie. Dziś inicjatywa zaczyna przechodzić w nasze ręce i oddziały idą w górę na poszukiwanie band, które zaczynają się czuć jak osaczona zwierzęta. Nie oznacza to jednak, że pacyfikacja jest na ukończeniu...

Gen. Noiret nie jest jedynym, który przestrzega przed przedwczesnym optymizmem. Gen. Massu, dowódca słynnej 10-tej dywizji spadochronowej, w udzielonym mi w Algierze wywiadzie określił, że wykonał dopiero ok. 20 proc. swego zadania pacyfikacji — pozostaje jeszcze lwia część do zrobienia. Tymczasem niektórym obserwatorom cywilnym wydaje się — zwłaszcza z pewnej odległości — że życie w Algierze zaczyna wracać już do stanu normalnego i że wobec tego bez szkody można zmniejszyć ilość stacjonowanego tam wojska. Nie trzeba chyba wykazywać, jakie by tego były skutki...

ZAL DO PRASY

Przemysłowiec prasowy sztabu generała Vanuxem w Batnie, kpt. Marty, nie krył swego zdziwienia, gdy powiedziałem mu, że jestem Polakiem. Na przestrzeni trzech miesięcy odwiedziło jego rejon tylko czterech dziennikarzy spoza Algieru: jeden Francuz, jeden Anglik i aż dwóch Polaków, bo przede mną był tam nasz przyjaciel Roman Fajans.

Nie po raz pierwszy wyczułem w Algierze, że wojsko ma pewien żal do dziennikarzy. Niemal w każdym stądzie są wyznaczeni oficerowie prasowi,

którzy są gotowi do udzielenia wszelkiej pomocy, ułatwienia pracy reporterskiej i zdobywania informacji. Dysponują środkami transportu i często mają dużo ciekawej dokumentacji i materiału fotograficznego. Niestety, dziennikarze niechętnie opuszczają miasto Algier.

W Batnie tej opinii o Polakach na pewno nie ma. Jednak czytelnik może sobie z łatwością wyobrazić, że gdy taki przypadkowy dziennikarz dostanie się w ręce energicznego oficera prasowego, który całymi tygodniami nie widział nikogo z prasy, to opuszcza gościny garnizon, jak ja Batnę — z językiem na brodzie.

Tak tu, jak i w innych rejonach, interesowała mnie mniej akcja policyjna wojska, o której wszystko wypisano, lecz starałem się wyrobić sobie obraz istotnej strony pacyfikacji — a więc odbudowania zaufania ludności, reform, pomocy, oświaty itd. Rola wojska w tej dziedzinie jest olbrzymia.

Zwiedziłem całą okolicę Batny, pokazano mi szkoły, prowadzone przez wojsko, szkoły cywilne, przychodnie lekarskie, nowe osiedla w budowie, starą dzielnicę arabską, a nawet imponujące ruiny rzymskie w Lambèse, gdzie stała obozem 3-cia Legia „Augusta”. W końcu oddano mnie w ręce prefektury, która natychmiast, pod osłoną dwóch samochodów pancernych, odstawiła mnie na cały dzień „w teren”, do gminy El Mahder, gdzie zwołano konferencję oficerów specjalnej służby administracyjnej (S.A.S.).

OFICEROWIE S.A.S.

Doświadczenia w Afryce Północnej już dawno wykazały, że Arab czy Berber okazuje dużo większy szacunek i zaufanie do oficera, niż do urzędnika cywilnego. Pewną ilość oficerów oddano więc do dyspozycji prefektur i powierzono im najniższy szczebel administracji terenowej: ten, który ma bezpośrednią styczność z miejscową ludnością. W samym wschodnim Algierze jest takich oficerów 221.

Oficer SAS mieszka wśród ludności muzułmańskiej w swoim „bordżu”. „Bordż” oznacza dostojnie bastion obronny; najczęściej jednak są to otoczone murem małe koszary, w których stacjonuje załoga oddziałów. Głównie znajdują się one na Saharze, gdzie przez długie lata penetracja francuska polegała na zakładaniu małych garnizonów, co w rodzaju sieniawiczkowskich stanic, które pacyfikowały wojownicze plemiona nomadów i zapewniały bezpieczeństwo komunikacji.

Oficer taki ma do pomocy minimalny personel europejski, środki transportu i radio. Ochronę jego stanowi oddział, rekrutowany z miejscowej ludności — „makhen”. Tam, gdzie ze względu na implantację rewolty jest to niemożliwe, umieszcza się go w oparciu o oddział wojskowy francuski. Zajmuje się on wszystkim: szkołą, bezpłatną pomocą lekarską, budową dróg i ścieżek, wreczeniem studzien,

„SYRENA”
pismo kombatanta —
pismo każdego WOL-
NEGO POLAKA!

Dzień za dniem

ŚRODA, 27 MARCA

Warszawskie czynniki oficjalne podają, że polskie siły zbrojne zostaną zredukowane o 44.500 ludzi.

Prokurator generalny Mazur podkreśla znaczny wzrost przestępczości w Polsce.

Cyrankiewicz i Nehru apelują we wspólnym oświadczeniu o poniechanie doświadczeń atomowych.

Hamarskjöld powraca do Nowego Jorku, wioząc egipski projekt załatwienia sprawy Suez.

CZWARTEK, 28 MARCA

Reżymowy minister finansów Dietrich ogłasza, że dyrektorowie fabryk, którzy podwyższyli płace robotnicze, zostaną postawieni pod sąd.

Radio moskiewskie grozi Francji i Izraelowi „poważnymi konsekwencjami”, jeśli użyją ponownie siły przeciw Egipcjowi. Równocześnie, Bułganin wypowiada pogroźki pod adresem Wielkiej Brytanii, krajów skandynawskich i Jugosławii.

Kancelarz Adenauer przybywa z wizytą do Teheranu.

PIĄTEK, 29 MARCA

Premier Guy Mollet uzyskuje w Zgromadzeniu Narodowym votum zaufania.

Rebelianci algerscy zwalniają francuskiego porucznika Perrin.

Mocarstwa zachodnie rozpatrują projekt Nassera, niezgodny, w wielu punktach z zasadami, ustalonymi przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

Rząd brytyjski postanawia uwolnić przywódcę Cypryotów, biskupa Makariosa, i wszcząć z nim pertraktacje. W związku z tą decyzją podaje się do dysmisji wicepremier lord Salisbury.

SOBOTA, 30 MARCA

W Lyonie odbywa się, z udziałem

prezydenta Coty, pogrzeb Edouarda Herriot. Jedyne przemówienie wygłasza premier Mollet.

Prezydent Eisenhower przygotowuje projekt ustawy, dotyczącej sprawowania władzy w wypadku choroby prezydenta, powodującej niemożność pełnienia urzędu.

NIEDZIELA, 31 MARCA

Wzrost ruchu strajkowego w Wielkiej Brytanii.

Rząd Stanów Zjednoczonych domaga się od Egiptu szeregu wyjaśnień w związku ze sprawą Suez.

Sowiecki minister spraw zagranicznych ponownie atakuje w przemówieniu mocarstwa zachodnie, oskarżając je o chęć sprowokowania wojny atomowej.

W Bukareszcie umiera, po wieloletnim pobycie w więzieniu, były premier rumuński Tatarescu.

PONIEDZIAŁEK, 1 KWIEŹNIA
Premier brytyjski Macmillan odpowiada w Izbie gmin ostry krytyki.

Stany Zjednoczone domagają się, aby Egipt wziął pod uwagę postanowienia Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie Kanału Sueskiego.

Chruszczew „rehabilituje” protegowanego Stalina, prof. Lysenko.

Zamieszki w Argentynie.

WTOREK, 2 KWIEŹNIA

Wybory w „Czarnej Afryce” kończą się zwycięstwem ugrupowań, pragnących ścisłej współpracy z Francją.

Strajkujący robotnicy przyjeżdżają do pracy.

Amerkański sekretarz stanu Dulles oświadcza, że postanowienia Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie Kanału Sueskiego winny być uszanowane; Nasser twierdzi, że utraciłby one wszelką ważność.

sporządzaniem aktów stanu cywilnego, spisem ludności, pomocą merowi i radnym gminy itd. Jednak istotnym jego zadaniem jest nawiązanie jak najbardziej bezpośredniego i intymnego kontaktu z ludnością i pozyskanie jej zaufania. W oficjalnej instrukcji dla oficerów SAS wyczytałem że znamienne słowa: „Oficera SAS powinna cechować miłość swojej pracy i miłość ludności, którą administruje... Miłość jest jedyną siłą, która może zwyciężyć nienawiść”.

W większości wypadków oficerowie ci osiągają pozytywne rezultaty, zwłaszcza ci, którzy wkładają w pracę serce i miody entuzjazm. Oczywiście — i zupełnie naturalnie — powoduje to już pewną zazdrość ze strony urzędników cywilnych, którzy uważają, że wojsko przypisuje sobie całkowitą zasługę pacyfikacji umysłów.

GÓRALE „SZAUAJ”

Konferencja w El Mahder potwierdziła to, co słyszałem i wyczuwałem gdzie indziej: ludność zaczyna być zmęczona przeciąganiem się rewolty i ciężkimi świadczeniami na jej rzecz. Nie można zapominać, że na jeden zamach na Europejczyka przypada 300 zamachów na ludność muzułmańską — jest to cyfra o wielkiej wymowie. Jeżeli do tego dodać prymitywny temperament południowców, którzy łatwo zapalają się do akcji, ale i łatwo zniechęcają się, to oczywiście rewolta, która trwa od listopada 1954, nawet tylko z powodu przeciągania się jej, zaczyna nużyć.

Berberzyjscy górale z Aurès, nazywający się „szauja”, wiecznie buntowali się przeciw komuś, już od czasów rzymskich, a między buntami prowadzili krwawe walki poszczególnych szczebli, a nawet wiosek, między sobą. Kraj ich po dziś dzień żyje legendą bohaterstwa Kahinny, która w 7-m wieku przez pięć lat z fanatyzmem walczyła przeciw inwazji arabskiej. Może ta legenda jest powodem, że kobiety „szauja” mają nieco więcej wolności i poważniejszą rolę odgrywały w małżeństwie, niż ich siostry z innych części Algieru. Jak Berberki w Kabilii, nie noszą one zasłon na twarz. Wtajemniczeni mówią, że istota tego stanu rzeczy tkwi jednak w tajemniczych ziołach górskich, które żony dają do picia mężom. Wywary te mają rzekomo potęgować ich miłość do żon z jednej strony (już o podobno silne afrodyzjaki), a z drugiej osłabiają wolę męczyzny, który z łatwością poddaje się w domu kierownictwu swojej połowicy.

Wdowy i kobiety samotne prowadzą zupełnie niezależny tryb życia, zbliżony do męskiego. Jeżeli są młode i przystojne, to stają się nawet pewnego rodzaju kurtyzanami i tancerkami, bardzo przez ludność szanowanymi — nazywają się wtedy „azria”. Stały się oczywiście zostają czarownicami, bo Aurès to kraj przesądów i zabobonów, legend i baśni.

Po konferencji oficerów SAS spotkałem się z miejscową radą gminną i merem — z całym tym towarzystwem piłem miętę w miejscowej kawiarni. Naturalnie poza administratorem cywilnym i oficerem SAS w tej gminie nie ma w ogóle Europejczyków. Na obiedzie znalazłem się obok mera, który doskonale mówi po francusku (dawny nauczyciel). To on opowiedział mi wiele szczegółów z życia miejscowych górali.

Inny mój sąsiad z obiadu, miejscowy kupiec, przedstawił mi system „podatkowy”, który starają się wprowadzić powstańcy. A więc jest pewien rodzaj podatku dochodowego, następnie — od nieruchomości, dalej — patent handlowy, wreszcie — od wszelkiej własności, jak bydo, samochód itd. Biednym, którzy nie mogą płacić, bierze się syna w góry, lub córkę na sanitariuszkę. Nic dziwnego, że ludność zaczyna mieć tego dosyć.

Ciekawą opinię w Batnie podał mi dowódca obszaru „Aurès-Nemen-cza” gen. Vanuxem. Uważa, że Francja popełniła zasadniczy błąd islamizując Berberów, którzy przed przyjszciem Francuzów byli bardzo powierzchownymi muzułmanami.

— Znam tu człowieka, powiedział generał, który mówi, że wszystkie meczety w okolicy zostały wybudowane przez Francuzów za jego życia. Dawniej ich nie było.

Oczywiście, dziś każdy meczet — to placówka fanatyzmu religijnego, a na wet często idei panarabizmu.

Drugim błędem Francji, według generała, było pozostawienie kobiety muzułmańskiej w stanie półniewolnictwa.

— Wolna kobieta w każdym społeczeństwie jest elementem umiaru i stabilizacji; w społeczeństwie muzułmańskim nie odgrywa ona żadnej roli. A przecież na niej spoczywa obowiązek wychowania dzieci...

Jest to poważne zagadnienie. Rządy Francji, często „masonsko-lalkie”, utrudniają pracę misjonarzy katolickich i islamizowały, a nawet arabizowały bez potrzeby ludność.

Dziś w Afryce Północnej Rzym nie ma żadnego wpływu, Kair natomiast ma wpływ bardzo duży.

Marian CZARNECKI

BĄDŹMY PRZECIEŻ PRZYTOMNI

Dokończymy ze str. 1-ej

mułka robi i mówi, a w to, co oni o jego myślach i zamiarach nam opowiadają, czerpiąc... ze swej bujnej wyobraźni.

Rozumiem, że złote sny, że słoneczne marzenia, że fantastyczne miraż są kuszące, ale bądźmy przecież przytomni!

Osobny rozdział należy się akcji propagandowej wśród uchodźstwa. Emigracja polityczna była zawsze kością w gardle reżymu i dążył on zawsze do jej zlikwidowania bądź obezwładnienia. Tylko metody się zmieniały. Dawne kuszenie obrazem dobrobytu w "komunistycznym raju" musiano odrzucić: porównanie stopy życiowej robotnika w Kraju i na Zachodzie było zbyt wymowne. A i najsłabszy się orientujący wśród wychodźstwa jednak musieli wyciągnąć jakiś wniosek z faktu, że kiedy w okresie "dwudziestolecia" państwo polskie otaczało wszelką opieką biedaków, którzy wywędrowali w obce strony za chlebem i na pomoc im asygnowało ogromne sumy, dziś to biedne wychodźstwo musi Kraj ratować od głodu i nędzy, wysyłając paczki. Że nie Kraj śpieszy z pomocą emigrantom, a emigranci wspomagają Kraj...

W tych warunkach, opowiadając, że wszyscy w Kraju entuzjasmują się systemem komunistycznym, który jest za sadniczą przyczyną katastrofy gospodarczej — jest dowodem niebezpiecznego dla otoczenia obłędu.

Czy zresztą fakt, że konieczności życiowe zmuszają reżym do przywrócenia prywatnego rzemiosła, prywatnej własności ziemskiej i t. p. — nie jest dowodem, że błąd tkwi w samym komunistycznym systemie?

Propagandziści komunistyczni i ich dobrowolni współpracownicy wolają: cały naród winien się skupić wokół Gomułki (no i Cyrankiewicza).

Znowu — dowód prawdziwego obłędu. Wępie nie Rada Trzech, więc nie Zjednoczenie Narodowe, a Gomułka?

Pamiętam, jak na "Żywym Dzienniku" Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji przewodniczącemu Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, Adamowi Ciołkoszowi, głos się załamał, gdy mówił on o cierpieniach ludu polskiego; jak słowa zamieniły się, na chwilę, w łkania. Pamiętam, jakie to na wszystkich zrobiło wrażenie. Czy kto z obecnych może ze spokojnym sercem powiedzieć, nawet tylko pomyśleć, że w imieniu ludu polskiego przemawia, dla ludu polskiego żyje Cyrankiewicz, a nie Ciołkosz? Ten Cyrankiewicz, który wypuścił czołgi przeciw polskim robotnikom. A że Ciołkosz jest... zdradca sprawy narodowej i wrogiem ludu?

Na miłość Boską — bądźmy przytomni!

Podstępne i wyrafinowane są metody dyrgowanej przez specjalistów kremlowskich reżymowej propagandy. Przysłała się tu do nas inteligentnych i eleganckich ludzi, którzy z czarującym uśmiechem rzucają się nam w objęcia, perorują bez przerwy o Polsce i polskości, opisują twórcze uniesienie, z jakim się buduje w Kraju "nową" rzeczywistość (co w praktyce oznacza — pogłębia deficyt materialny i moralny), dowodzą nam, że bujamy w obłokach podczas gdy oni stoją mocno stopą na ziemi, usiłują nas przekonać, że takie wydawnictwa, jak "Syrena" są tylko szkodliwe, a takie instytucje jak gimnazjum-liceum Les Ageux zupełnie niepotrzebne (jest przecież szkoła przy rue Lamandé), że trzeba im oddać Bibliotekę Polską, gdyż trzeba abyśmy się wszyscy pogodzili i wzięli

razem do pracy. Co należy rozumieć: abyśmy się, my na emigracji, pogodzili z tym, że Polska **pozostanie** komunistyczną i uległa Rosji, byśmy zapomnieli o Wilnie i Lwowie, by nasza młodość jeździła odbywać służbę wojskową w Kraju (obowiązek wobec Narodu!) i przysięgała bronić "Polski ludowej" przeciw zakusom generała Andersa!

Że syci i ciepło ubrani propagandziści te wyuczone piosenki nucą, że ludzie tumanią — to ich sprawa. Taką już jest ich profesja. Ale że im pomagają, że im akcje ułatwiają, że ich wywoły nierzadko potwierdzają działacze emigracyjni, uważający się za stuprocentowych niepodległościowców — to jest rzecz **absolutnie nieuczciwa**. Nie można operować bezkrytycznie sloganami "nie mamy niczego do ukrywania", "nasza argumentacja jest niezbita, więc niech gadają". Wolter miał rację, gdy zjadliwie ironizował: "médisez, médisez — il en restera toujours quelque chose" — "obmawiajcie, obmawiajcie — zawsze coś z tego zostanie". Gdy się jakies kłamstwo słyszy tysiąc razy — zaczyna mu się niepostrzeżenie wierzyć. A gdy chytry proceder owinięty jest pięknymi frazesami o patriotyzmie, o postępie, o sprawiedliwości społecznej — istnieje groźba, że haczyk polną właśnie najsłabsi chętniejsi, najbardziej ufający w do-

bre strony natury ludzkiej, najbardziej skorzy i gotowi do entuzjazmu.

Daleka jest ode mnie myśl o tworzeniu jakiejś emigracyjnej "bezpieki", która by denuncjowała tych, którzyby się "skalali" kontaktem z ludźmi z Kraju. Niech pseudo-znawcy spraw krajowych donoszą o "nieprawo myślności" Hanny Malewskiej "komu należy"; nikt nie postawił i nie postawi Związkowi Pisarzy zarzutu, że się "splamili", urządzając w Londynie wiecór autorski literacki w Kraju. Ale nie wolno nam, idąc właśnie po linii komunistycznej propagandy, uważać, że społeczeństwo w Kraju a partia z Gomułką na czele — to jedna nierozważna całość. To są przecież dwie rzeczy przeciwstawne. Możemy i powinniśmy pomagać we wszystkim społeczeństwu w Kraju, jak najsilniej z nim współpracować, usiłować jak najlepiej uchwycić jego myśl i wolę (staplejo obłąkami większość narodu) — ale winniśmy w dalszym ciągu odseparowywać się jak najbardziej wyraźnie i jak najbardziej stanowczo od reprezentantów kompartii, bez względu na to, do jakiego się zaliczają odłamu ("Nowe Drogi" dowodzą autorytatywnie, że jest tylko jeden — leninistów).

Nie będziemy urządzali wieczoru autorskiego dla pana Leśnodorskiego. Ani uroczyste witali Cyrankiewicza, gdyby tu zawitał.

Wiktor JUNOSZA

Listy do Redakcji

W SPRAWIE POMOCY KRAJOWI

Szanowny Panie Redaktorze,

W celu uzyskania szybkiej pomocy dla repatriantów polskich wracających do Kraju, trzeba nakłonić wszystkich czytelników do udziału w akcji pomocy. Chodzi w pierwszym rzędzie o poinformowanie ogółu, o napisanie licznych apeli do radiostacji Europe Nr 1 "Vous êtes Formidables", Bld Hausmann, Paris, i do Croix Rouge Internationale, mogłyby zorganizować ogólnoeuropejską akcję pomocy dla blisko miliona repatriantów, zorganizować zbiórki, sortowanie, wysyłkę bez cła, a nawet rozdzielanie darów takich jak: odzież, obuwie, żywność, lekarstwa. Ale podjęcie takiej ogromnej akcji i jej sukces jest uwarunkowany bardzo licznymi apelami do "Vous êtes Formidables" i do Croix Rouge Internationale, o energiczną pomoc dla powracających. Można pisać po polsku. Trzeba działać w kierunku rozpowszechnienia akcji pisania podań pomiędzy rodakami i znajomymi cudzoziemcami.

Pisałam już do tych instytucji o wszczęcie szerokiej akcji pomocy, ale pewnym jest, że opinia publiczna zagraniczna nie jest o tych dramatycznych powrotach do wybredzonego kraju poinformowana. A więc w pierwszej fazie należy poruszyć odpowiednie organizacje, które z pewnością zareagują, jeśli będzie duży napływ listów. Croix Rouge mógłby się zająć stroną techniczną, a popularna audycja Europe Nr 1 (wtorek, fala 1647) poinformowałaby cudzoziemców o istnieniu problemu tak wielkiego, a na Zachodzie zupełnie nieznanego. Abstrahując od długów moralnych naszych aliantów wobec żołnierzy i narodu polskiego, my śle że społeczeństwo zagraniczne hojnie odpowie na apel do jego uczuć humanitarnych.

Trzeba przekonać Francuzów, Belgów, Anglików i t. p. że czas już do prawdy uchylić sławetną "żelazną kurtynę" i że wszyscy znajdujący się na Zachodzie powinni się do tego przyczynić, będąc ludźmi wolnymi. Dlatego

trzeba prosić czytelników o propagowanie akcji pisania apeli.

Dziękując z góry, proszę o przyjęcie wyrazów poważania.

Alina FRADCOURT-SZYNDLER.
14, rue des Belneux,
Mons, Belgique.

Znowu jeden krok naprzód

W dniach 22 i 23, oraz od 27 do 30 marca br. odbyły się w Verdun w tamtejszym gimnazjum dla Wartowników, jako w filii polskiego liceum Les Ageux, egzaminy roczne z zakresu wszystkich czterech klas gimnazjalnych. Egzaminy przeprowadziła Komisja Egzaminacyjna Les Ageux pod przewodnictwem swego dyrektora, przy współudziale miejscowych sił pedagogicznych.

W wyniku egzaminów, do których z liczby 23 na początku roku szkolnego w maju 1956 r. dopuszczono 14 uczniów-wartowników, przynależno promocję do klasy wyższej trzynastu.

Promocje otrzymali:

a) Z klasy 4 gimn. do liceum: 1. Stefan Witczak; 2. Henryk Górecki.

b) Z klasy 3 do 4 gimn.: 3. Władysław Smal; 4. Jan Szczepański; 5. Michał Bartylek; 6. Józef Kurek; 7. Marian Kowalski.

c) Z klasy 2 do 3 gimn.: 8. Józef Gębka; 9. Wilhelm Makowski; 10. Leon Wróś; 11. Roman Herok.

d) Z klasy 1 do 2 gimn.: 12. Jan De reń; 13. Stefan Maczuga.

Musimy się zgodzić, że w kronice życia naszej emigracji jest to fakt drobnej wagi.

Jedno jednak jest pewne. W kofonii stale rosnącego chaosu życia emigracyjnego wiadomość tego rzędu brzmi jak dźwięk maleńkiego dzwonka

KSIĄŻKA, KTÓRA ZAGRAŻA CZERWONEMU IMPERIUM

W okresie destalinizacji, w którym Chruszczow i moskiewska partia komunistyczna potępili działalność Stalina, ukazała się w Z.S.S.R. książka zupełnie dotychczas nieznanego autora, Władimira Dudincewa, p. t. "Człowiek nie żyje sam tylko chlebem". Bez wątplenia bardzo spopraczawczy piarsz sprytnie wyzyskał odpowiednią chwilę i zaatakował nie tylko nieżyjącego Stalina i stalinowców, lecz i sam ustrój komunistyczny, zabicie w tym ustrój indywidualności i swobody, wyzysk pracy, niesprawiedliwość społeczną, brutalność metod, karierowiczostwo rządzących, nieuczciwość sądów, obsadzanie wyższych stanowisk ludźmi zupełnie nieodpowiednimi, i panującą, mimo wszystko zresztą teoretycznej bezklasowości, klasowości.

Można zgadzać się albo nie zgadzać z moralnością bohaterów powieści, dzieci pokolenia wychowanego bez zasad religijno-etycznych, fakt pozostaje jednak faktem, że główny bohater, młody inżynier Dmitrij Łopatkin, który wypowiedział bezwzględna walkę panującemu w Rosji ustrojowi, stał się niemal bożyszczem współczesnej młodzieży. Rzecz wysoce znamienna, że nie sportowiec, nie artysta filmowy, ale fa chowiec, zarabiający w niezmiernie trudnych warunkach na chleb, szamocący się w sieci intryg i szpiegowany przez partię, zdołał dla młodego sowieckiego pokolenia stać się wzorem należytego postępowania.

Łopatkin dokonywał ważnego odkrycia w dziedzinie techniki. Wówczas to właśnie rozpoczyna się tragedia młodego wynalazcy. Dyrektor bowiem prze myślowego kombinatu, fanatyczny komunist Drosdow, i jego klika pragną przywłaszczyć sobie nie tylko doniosły wynalazek, ale i płynące z niego korzyści materialne wraz ze sławą. Łopatkin zostaje aresztowany pod zarzutem szpiegostwa. Przy wydatnej jednak pomocy kochającej go i jak on pogardzającej wyzyskiem i nierówno-

cią społeczną żony dyrektora Nadii, która dla uratowania ukochanego nie waha się spieniężyć swego drogocennego futra, inżynier odzyskuje wolność, buduje swoją maszynę i odnosi zwycięstwo nad zleniawionymi przdesta wicielami partii. Jest to zwycięstwo jednostki nad biurokratyczną i bezduszną partią, dążącą wszelkimi bezdusznymi metodami do zgnicenia w czło-wieku jego własnego "ja".

Powieść Dudincewa nie jest żadną filozoficzną rozprawą; tłem jej jest zwykłe, szare życie ludzkie, rozjaśnione jasną nitką szczerego uczucia kobieci. "Człowiek nie żyje sam tylko chlebem" — nie zasługiwałoby na specjalną wzmiankę, gdyby nie fakt, że żadna dotychczas książka, nawet napisana przez najbardziej zaciętych wrogów komunizmu, nie potępiała tak bezwzględnie i ostro bolszewickiego ustroju. Stanowi ona nieprzerwaną skargę na partię, składającą się z amoralnych i aspołecznych ludzi, potępia szerokie życie komunistycznych dostojników, utrzymujących się jedynie na powierzchni dzięki sprytowi, i przeciwstawia im nędzę rzesz pracujących. Charakterystyką klasy rządzącej jest barwna i nadzwyczaj realistyczna; autor mocno podkreśla bezdenną przepaść istniejącą między rządzącymi i rządzonymi.

Powieść wywołała naturalnie wielkie oburzenie komunistów nie tylko dlatego, że jaskrawy opis nędzy mas przekroczył granice zakreślone przez destalinizację, ale zwłaszcza ze względu na fakt, iż rosyjski pisarz odkrył przed swymi rodakami wielką i groźną dla systemu prawdę, że nie samemu chlebem żyje człowiek, lecz, że muszą istnieć, i istnieją, inne wartości, które dopiero mogą zaspokoić odwieczny głód ducha ludzkiego. Poznanie tej prawdy i odkrycie jej innym stanowi poważne niebezpieczeństwo dla panoszącego się materializmu.

Młodzię rosyjską, choć urodzona i wychowana w bezklasowym na pozór społeczeństwie, młodzież której wydarto brutalnie Boga, etykę chrześcijańską i poszanowanie tradycji, codziennie styka się z zakłamaniami, a patrząc na przepaść istniejącą pomiędzy piękną teorią a praktycznym wprowadzeniem jej w życie — zaczyna się za stanawiać.

Robotnicy, studenci, inteligencja pracująca z entuzjazmem przyjęli powieść Dudincewa. Trzeba było rozejścia się jej w przeciągu kilku miesięcy w ilości pół miliona egzemplarzy, aby przywódcy partijni zdali sobie sprawę, czemu zawiązuje ona swą niezwykłą popularność. Książka została oficjalnie potępiona, resztki egzemplarzy, które nie zdołały jeszcze rozejść się wśród szerokich rzesz rosyjskiego społeczeństwa, zostały skonfiskowane. Nie przeszkodziło to, że powieść była szeroko dyskutowana; od Mińska do Władywostoku wiele mówiono o człowieku, który "nie żyje sam tylko chlebem".

Wielkie zainteresowanie, wykazane przez rosyjskie społeczeństwo, świadczy najlepiej o tym, jak bardzo palące zagadnienia porusza wyżej wymieniona książka. To zainteresowanie szerokich, żyjących w niewoli mas świadczy o tym, że w "bezklasowym" społeczeństwie istnieje podziemne wrzenie, które może wzruszyć fundamenty komunistycznego terroru. Pół miliona egzemplarzy stanowi poważny materiał wybuchowy w rękach młodego pokolenia, stanowi bodziec do walki o prawa dla milionów niewolników.

Mimo trudności, książka została przez szmuglowana do krajów satelickich, między innymi do Polski i Węgier, jak również do Niemiec zachodnich.

S. LUBIENIECKA-PISTIVSKOWA.

Józef RELIDZYŃSKI

Miłość Renaty Jazłowieckiej

VI.

Szeroką równinę, do niedawna tak rozdziewieczoną i ożywioną, zaległa cisza śmierci.

Jak okiem sięgnąć, niby porozrzucane snopki zboża, widać było leżące, nieruchome postacie ludzkie.

Ruchliwsze były konie. Ciężko ranne, rozciągnięte na ziemi, podnosiły łby do góry, daremnie próbując powstać. Ten ruch łbów końskich, monotony i miorowy, miał w sobie coś niezwykle przejmującego.

Inne, lżej ranne, stały na miejscu na chwilek nógach, zwiesiwszy nisko łby. Inne wreszcie, ledwie draśnięte lub całkiem nietknięte, hasały po błoni, niespokojnie strzygąc uszami, rącz przeraźliwie.

A nad polem zagłady, wskróś rozpierchające się tumany kurzu i dymu pocisków armatnich, jasno świeciło słońce pogodnego dnia letniego...

Z okopów wypelzli teraz sanitariusze z noszami i rozproszyli się po polu, zbierając rannych, zabitych zaś pozostawiając na razie ich losowi.

Wysypali się także żołnierze — ci, aby wylapywać ocalałe konie, jako że brak koni odczuwalny był dotkliwie.

Wyszo wreszcie kilku oficerów — na szczyt i austriackich — przede wszystkim, by nie dopuścić do możliwego obrabowywania rannych i poległych.

Wspinali się angloarab poległego dowódcy szary, szczerliwie nietknięty i schwyty pod samymi zasiekami, które ze zdziwieniem zdawał się obwahiwać, został jednomyślnie przynajmniej koleżeńskiemu Szczęsnemu, jako pogromcy jego pana i bohaterowi ostatecznego załamania się szary.

Ponadto Szczęsny za swoje brawurowe zachowanie się podczas ostatnich ataków nieprzyjacielskich miał być przedstawiony do wysokiego odznaczenia. (Odnaczenie to istotnie nadeszło, niestety, za późno!...)

Upewniwszy się naprzód, że mojemu Szczęsnemu nic nie grozi i że znajduje się pod dobrą opieką, wróciłem do okopów, po czym w ślad za innymi oficerami, wyszedłem na przedpole. Spacer ten należał z pewnością do najmiłszych w życiu!

Dochodzące zewsząd rżenia konających ludzi i koni, jeśli i nawoływania rannych tworzyły przejmującą symfonię nędzy żołnierskiej.

Rozciągnięte w pokracznych pozach trupy, z wyrazem okrutnego szczyrstwa, zdawały się ściegać szklistymi oczami wałęsających się po polu ciekawskich. Słodkawy zapach krwi, rozgranej w słońcu, obrzydliwie nudził.

Zły na siebie, że się tu znalazłem, chciałem zawrócić, kiedy nagle uświadomiłem sobie, że przyszedłem tutaj celowo. Ależ tak, tak... Chciałem zobaczyć tego nieustraszonego oficera, który poległ od kuli Szczęsnego. Dlaczego? sam nie wiedziałem.

Zapytałem o niego jednego z przechodzących sanitariuszy. Odpowiedział mi, że jest on ciężko ranny, lecz jeszcze żyje. Przed chwilą właśnie zabrano go i złożono, ponieważ nie przetrzymałby dalszego transportu, w najbliższej ziemiance oficerskiej.

Coś mnie przemożenie ciągnęło do rannego. Czujęm, że się nie uspokoję, dopóki go nie ujrę. Byłe przedzi, póki żył jeszcze!...

Szybkim krokiem poszedłem we

wskazany kierunku. Przed wejściem do ziemianki zastałem kilku oficerów austriackich i lekarza pułkowego. Ten mył zakrwawione ręce w miednicy, którą trzymał przed nim jeden z ordynanów. Mówił właśnie do najstarszego rangą pułkownika sztabu generalnego: —Cieżki postrzał brzucha. Niepotrzebnie go ruszano. Za chwilę skona.

Zasalutowałem i spytałem pułkownika, czy mogę zobaczyć rannego. W tej chwili dopiero przyszło mi na myśl, że moje zainteresowanie się osobą rosyjskiego oficera może mu się wydać dziwne. Usprawiedliwiłem je jakimś poczekaniem sfabrykowaną bajeczką, ale Herr Oberst, będąc w świetnym humorze, nie wysłuchał nawet słów moich do końca, nie wiadomo dlaczego poklepał mnie przyjaźnie po ramieniu i wesoło odpowiedział: —Owszem, owszem, niech pan tam wejdzie... z nami nie chciał gadać, mo że panu uda się jeszcze coś z niego wydobyć! (W tym był cały c. k. "generalistabler"!).

Wszedłem do ziemianki. Ogarnęła mnie ostra woń karbolu i jakichś medykamentów. Cisza była grobowa, tylko gdzieś z kąta dochodziło głuche rżenie. Czasem urywało się, a wtedy od okienka w górę dolatywało nie przyjemne bzykanie muchy, tłukącej się o szybę.

Dziwny kontrast tworzyły te dwa odgłosy: owad, wracający w blask słonecznego dnia, i dusza ludzka, odlatująca w mrok śmierci — czyż nie były dla serca, udręczonego wojną, okrutnym jej symbolem?...

Skoło ocy moje oswoiły się z półmrokiem, ujrzałem rozciągniętego na tapczanie młodego mężczyznę. Leżał na wznak z przymkniętymi oczyma, ciężko dysząc. Miał na sobie jedwabną koszulę, obficie zbrozoną krwią. Krew sączyła się również z ban-

daża, którym był przewiązany w pasie, ściekając na paradne rajtuzy i lakierowane buty.

Opodał zwiślał żałośnie na krześle świątyni mundur kawalerski, szary od kurzu, cały w rdzawych plamach.

Nigdy nie widziałem podobnie fascynującej urody męskiej. Była to twarz greckiego pobioga, o rysach — rzekłbyś — wykutych z marmuru. Twarze takie widuje się czasem na Kaukazie, w siedlisku najdoskonalszej rasy ludzkiej.

Przepyszne krocze włosy, zaczesane do góry, odsłaniały dumne, szlachetnie sklepione czoło; gęste brwi zbiegały się w marsowy łuk tuż prawie u nasady cienia, lekko zgarbionego nosa; mały wąs opadał na delikatnie wykrojone usta, prawie kobiece, uwydatniając męski, energiczny zarys podbródka.

A oczy... Jeszcze przysłaniały je powieki, jeszcze nie rozbiły jak dwa czarne, palące diamenty, ale już, wydłużone jak u kobiet Wschodu, ocienione niezwyklej długości rzęsami, były tak piękne, że mimo woli chciało się spoćpać na nich ustami...

Wzrost wysoki, smukła postawa i atletyczna budowa, w połączeniu z cudownie piękną twarzą — wszystko to razem składało się na tak doskonałą całość piękna ludzkiego, że dłuższą chwilę stałem, jakby wrośnięty w ziemię, olśniony, niepomny, że patrzę na człowieka umierającego.

Oprzytomnił mnie dopiero przeciągły jęk. Drgnąłem, jakby budząc się z czarownego snu. Cichutko, na palcach, podszedłem do rannego, pochyliłem się nad nim i delikatnie dotknąłem jego ramienia.

Otworzył oczy. Był przytomny. Długo szła chwilę uważnie mi się przyglądał. Potem z trudem wyszeptał:

— Pan Polak?... legionista?... oficer?... — mówił po polsku, a kiem poprawnie, tylko z rosyjskim akcentem.

Skinąłem potakująco głową.

— To dobrze! — jakby się ożywił. — Jestem ksiądz Borys Dołgorukij, rotmistrz dragonów gwardii Jego Cesarzkiej Mości — uścisnął mi słabo rękę. — Mam pewne zlecenie, a nie chciałbym go zwierzać tym "awstrijcom"...

Sięgnął w stronę munduru, zaraz jednak rasowa ręka opadła bezwładnie. Pospieszylem mu z pomocą, podając mundur.

— Merci! — szepnął. — Lżej mi będzie umierać...

Resztą sił i przytomności wyciągnął z kieszeni elegancki portfel. Wyjął z niego jakiś list i fotografię. Portfel niedbale cisnął w kąt.

— Weź pan to, proszę — wręczył mi list i fotografię... i...

Nie dokończył. Ciałem jego wstrząsnął skurcz gwałtowny. Zamgliły się piękne oczy. Głowa ciężko opadła na poduszkę. Z posiniąłych warg spłynęło jedno słowo:

— Renée...

Książę Borys Dołgorukij nie żył...

Na Boga!... co on powiedział? To imię... co mi ono przypominało?... Odruchowo spojrzałem na fotografię, właściwie — jej odwrotną stronę, która mi się pierwsza nawiąnęła na oczy. Pięknym, energicznym charakterem pisma skreślone było na niej jedno tylko słowo: Renée, a pod tym jakaś data...

Skąd ja znamem to pismo?... Jeszcze nie wierzyłem własnym oczom, a już struga lodowatego przeczu ciał spłynęła mi do serca...

Odwrociłem w rękę wyroczny karton.

Mignęła mi cudownie piękna twarz kobieca.

Zadrżałem.

Była to twarz Renaty Jazłowieckiej...

Józef RELIDZYŃSKI.

— dalszy ciąg nastąpi —

WALNY ZJAZD P.O.W.N.

W dniu 31 marca b. r. odbył się w Lens Walny Zjazd Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, w którym wzięło udział około stu delegatów Kół i Okręgów Związku. Obrady trwały cały dzień. Sprawozdanie z tego zjazdu podamy w następnym numerze. Zjazd uchwalił rezolucję, której najważniejsze ustępy podajemy niżej.

I
Walny Zjazd Delegatów Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość (POWN) zakładając, że punktem szczytowym w walce narodu polskiego z opanowaniem go przez siły sowieckie, a przynajmniej państw sowieckich, jest logicznym następstwem stwierdzenia, że osiągnięcia państw sowieckich są wyłączną zasługą zdecydowanej postawy zajętej przez Naród Polski.

II
Walny Zjazd P.O.W.N. wyraża swoje zadowolenie z przemian jakie nastąpiły w Kraju w październiku 1956 roku. Jednocześnie jednak Walny Zjazd stwierdza, że nie można mówić o Polsce suwerennej i demokratycznej, dopóki na ziemiach polskich stać będą garnizony sowieckie i dopóki rząd polski, wybrany wolą przedstawieli Narodu, nie będzie naprawdę niezależny w swoich poczynaniach od woli Rosji sowieckiej, dopóki nie zostanie nad tym rządem wszelka supremacja polskiej partii komunistycznej (P.Z.P.R.) i dopóki inne partie demokratyczne, bez podporządkowania ich Frontowi Narodowemu, nie uzyskają takiej samej swobody działania, jaką ma partia komunistyczna w Polsce.

III
Wobec ostatnich wypowiedzi niektórych polityków niemieckich w sprawie zachodniej granicy Polski — Zjazd P.O.W.N. powtarza i z całą stanowczością stwierdza, że polska granica zachodnia wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej jest granicą nienaruszalną, a ziemię odzyskane są zwykłym aktem sprawiedliwości historycznej wyrażającym się powrotem odwiecznych ziem piastowskich, kolebki Państwa Polskiego, na łono Ojczyzny. W żadnym więc wypadku powrót tych ziem do Macierzy nie może być uważany za rekompensatę zabranych przez Rosję sowiecką polskich ziem Wschodnich.

IV
Wobec trudnej sytuacji gospodarczej w Polsce, w jaką wpędziły Kraj nasz i Naród przyjęte wzory sowieckie — Walny Zjazd P.O.W.N. apeluje do mocarstw zachodnich o udzielenie Polsce pomocy bez żadnych warunków politycznych.

Walny Zjazd P.O.W.N. wyraża pełne poparcie dla akcji niesienia pomocy społeczeństwu w Kraju, apeluje do swych członków o poparcie tej akcji,

prowadzonej wśród emigracji polskiej we Francji głównie na rzecz pomocy Polakom wracającym z Rosji sowieckiej, ale równocześnie domaga się całkowitego zniesienia opłat celnych od przesyłek z Francji do Rodaków w Kraju i zlikwidowania cenzury korespondencji.

V
Walny Zjazd P.O.W.N. śle gorące i braterskie pozdrowienia bohater-skiemu narodowi węgierskiemu w walce z dyktaturą o wolność i niepodległość. Jednocześnie Walny Zjazd wyraża publiczne i serdeczne podziękowania francuskiemu ugrupowaniu syndykalnym i politycznym, które w ciężkim i przełomowym dla Narodu Polskiego momencie krwawych wypadków polskańskich stanęły duchowo po stronie walczącego o wolność ludu polskiego.

KONFERENCJA Z.P.F. W METZU

W niedzielę 24 marca br. odbyła się w Metz konferencja Związku Polskich Federalistów, na którą przybyli delegaci z Jœuf, Florange, Metz, Vitry-s/Orne i Thionville. Obrady odbywały się w małym salonie w Merostwie. — J. Jankowski, prezes Oddziału ZPF we Francji, wygłosił referat pt. "Polska między Europą a Azją", wykazując, że naród polski jest europejskim, lecz państwo polskie obecnie znajduje się w orbicie polityki azjatyckiej. P. Mondon, deputowany-mer Metz, w swym przemówieniu wspominał o swej podróży do Polski i zapamiętaniu obecnych w swych sympatiach dla wysiłków wolnych Polaków. Prezes Koła p. Henryk Górszycz podziękował merowi, a następnie sekretarz Koła p. Salomon wygłosił odczyt pt. "Plany zjednoczenia Europy", charakteryzując najgłośniejsze międzynarodowe ruchy federalistyczne.

MONTBELIARD. — Koło Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych podaje niniejszym do wiadomości swych członków i sympatyków, że w niedzielę dn. 14 kwietnia br. o godz. 8.30 rano w cafe Terminus odbędzie się miesięczne zebranie Koła. Obecność wszystkich członków — obowiązkowa.

Zgodnie z uchwałą ostatniego miesięcznego zebrania — zebrania miesięczne odbywają się w drugą niedzielę każdego miesiąca o godz. 9.30 rano.

Z POLSKIEGO STOWARZYSZENIA BYŁYCH

SOWIECKICH WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH

W sobotę 23 marca odbyło się w "Ognisku Polskim" w Londynie posiedzenie Rady Polskiego Stowarzyszenia b. sowieckich Więźniów Politycznych pod przewodnictwem Gen. Wł. Andersa. Przedmiotem obrad Rady była akcja pomocy zwolnionym z niewoli sowieckiej, przybywającym ostatnio do Polski — na podstawie referatu p. A. Adama Treszki — i następnie sprawa Zjazdu Stowarzyszenia, który odbędzie się w dniu 7 kwietnia b. r. w Leicester. Program Zjazdu referował mjr. A. Dąbrowski, przewodniczący Koła Stowarzyszenia b. Więźniów Sowieckich w Leicester, organizującego wspomniany Zjazd, na którym głównym mówcą będzie gen. W. Anders. Ponadto Rada wybrała, jako zastępcę prezesa, ks. kan. A. Wróbla i, jako sekretarza, p. Teodozję Lisiewicz.

ZBIÓRKA NA POMOC

Dokończenie ze str. 1-ej

Schomowski 300; Puszc 300; Janiszewski 300; Wilk 100; Kupiec 100; Rajchelt 100; Orzechowski 200; Dukiel 200; Zygadło 100; Borkowski 200; Podrzycki 100; Camus-Dekal 100; Nowicki 200; bezimiennie 50; Sisiak 200; Vallet Coutor 100; Stefański 200; Janicki 200; Rosik 200; Dzio 200; Glaubert 100; Kotecki 100; Markiewicz 50; Czack 200; Las 200; Janicki J. 200; Jakubczak 100; Kowalczyk 100; Kowalewicz 100; Kamiński 100; Szewczyk 200; Piórkowski 50; Bieńkowski 100; Sudomirski 100; Eison 100; Dióbiński 300; Maćkowiak 200; Glendrowski 150; Wąsik 135; Buła 150; Bulyno 200; Smolarzowa 150; Szczepańska 200; Przydrożny 100; Kucharski 100; Rachez 20; Mathon 100; Skrzypczak 100; Lisiecki 100; Piórkowski 100; Bramer 100; Muszyński 50; Bemski 100 fr.

Koło Rez. i b. Wojsk. Lallaing (kol. Idkowiak) na listę Nr 6 kwotę 10.300 fr., a to: Baran 500; Piątkowski 500; Rutkowski Jan 500; Rutkowski Józef 500; Kokorzycki 500; Delannois fils 200; Dalannois père 200; Zailliez Vutray 500; Rutkowski Casimir 100; Rutkowski Jean 100; Vincourt Gerard 500; Kenedos Boulon 500; Lombard 100; Kaczmarek 100; Bardin H. 200; nazwisko nieczytelne 300; Carlier 500; Carlier Bernard 500; Szeziński 500; Homont 100; Czepin 250; Kabut 100; Boulant 100; Sapawa 100; Rutkowski Stefan 300; Ciszak 250; Stachula 100; Gierusz 100; Paillet Fr. 500; Vasseur G. 200; Vasseur 100; Caron 200; Hamacek 100; Lemperem 100; Szerement 200; Idkowiak 400.

Koło Rez. i b. Wojsk. w Leforest (kol. Kubiak) na listę Nr 72 zebrano 6.050 fr., a to: Zaleski 300; Kordylas 500; Skorupka 200; Wojtasik 200; Jendzejczak 300; Jaskulski 200; Kubiak 200; Wojciech 100; Garcon 200; Tański 150; Skrzypczak 100; Wers 50; Iskierka 100; Mika 200; Hané 150; Musiał 150; Przybysz 200; Góral 100; Kalciniński 100; Przybysz Stanisław 200; Kaczmierzczak 200; Aleksandrak 100; Nowak 100; Janowski 100; Ciesielski 100; Skrzypczak J. 150; Ludwiczak 200; Wiśniewski 100; Trybusz 100; Wiśniewski T. 100; Skoczyła 200; Piwiński 100; Wojtkowiak 200; Trzewiczynski 100; Światalski 300; Cichowski 200.

Koło Rez. i b. Wojsk. w Bethune (kol. Kuc i kol. Godek) na listę Nr 104 zebrano 8.950 fr., a to: Rul 200; Borgus 500; Godek 200; Lempeczak 500; Puego 500; Wawrzyniak 300; Wawrzyniak E. 200; Błażyński 200; Sobies 200; Zmuda 100; Ruciński 200; Krzywda 200; Łysak 200; Michalski 100; Suzy 200; Jasniaczek 100; Kosowski 500; Klak 500; Marzec 500; Majewska 500; Cierniak 300; Wawrzynowski 300; Rajczak 400; Torczyk 200; Lewandowski

Walny Zjazd Związku Rodzin P.O.O.

Zarząd Główny Związku Rodzin Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji zawiadamia wszystkie Koła, że Walny Zjazd Związku odbędzie się dnia 7-go kwietnia br. o godz. 10 rano w Domu Kombatantów w Lille, 107, rue Royale. Zjazd będzie poprzedzony uroczystą Mszą św. w kaplicy polskiej przy kościele St. Etienne, rue de l'Hopital Militaire (o godz. 9 rano).

Koła posiadające sztandary obowiązane są wysłać je na Zjazd. Ze względu na ważność spraw, winny się stawić zarówno zarządy ścisłe jak i zarządy szersze Kół.

PARYŻ. — Koło Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych, 32, rue Basfroi, Paryż, podaje do wiadomości swych członków, że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 7 kwietnia o godz. 15-ej w lokalu Zw. Robotników i Rzemieślników Polskich, 32, rue Basfroi, Paryż 11-ty, metro Voltaire. Na porządku dziennym obrad — sprawy dotyczące się b. wojskowych oraz dokooptowanie do Komitetu balowego paru osób. Przypominamy, że bal ten odbędzie się w niedzielę wielkanocną — 21 kwietnia br. Zarząd Koła prosi członków o liczne przybycie na powyższe zebranie miesięczne.

WITTELSHEIM. — W niedzielę 24 marca br. odbyło się walne zebranie 11-go Okręgu Związku Rezerwistów i b. Wojskowych. W wyniku wyborów skład władz Okręgu przedstawia się na następująco: K. Nowosielski, prezes (po raz trzeci), Montbeliard; Fr. Kuter-mak, wiceprezes (po raz drugi), Wittenheim; Fr. Małachowski, sekretarz Wittenheim; J. Kubik, zast. sekretarza, Wittenheim; J. Ideczak, skarbnik, Wittenheim; G. Kantorowicz, zastępca skarbnika, Wittenheim. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Stanisław Grabowski, prof. Marian Jędrzejowski i Marcin Pupka, wszyscy z Wittenheim. Sąd Honorowy: Franciszek Małachowski, przewodniczący; G. Kantorowicz, sekretarz; Stanisław Grabowski, Bolesław Ryński i Mieczysław Glejzer — asesory; Marcin Pupka, Ignacy Magier i Henryk Nowakowski — zastępcy. Wszelką korespondencję należy kierować na adres prezesa Kazimierza Nowosielskiego (5, rue Emile Blazer, Montbeliard, Doubs) lub na adres sekretarza Franciszka Małachowskiego (1, rue Noyer, Wittenheim. Ht-Rhin).

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLSNICKI**
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17°
Metro: WAGRAM — Tel.: WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

JEŚLI JESTEŚ W PARYŻU —
ODWIEDŹ CAŁKOWICIE ODNOWIONE
OGNIKO DOMU KOMBATANTA
20, rue Legendre — Paris 17°
Telefon: WAGram 00-45 Metro: Villiers
Miła atmosfera — Doskonała kuchnia — Kawiarnia — Czytelnia
MIEJSCE SPOTKAŃ POLONII FRANCUSKIEJ
— Porady i wskazówki odnośnie pobytu w Paryżu i we Francji. —

RODAKOM W KRAJU

100; Świerkowski W. 100; Świerkowski Wiktor 150; Świerkowski Stanisław 200; Świerkowska Janina 100; Kasperczak 200; Dudenko 100; Olesiński 100; Sołga 200; Zaluźny 200; Malecki 150; Jakubczyk 100; Jakubiak 150.

Koło Rez. i b. Wojsk. w Aumetz (kol. W. Szurek) na listę Nr 65 zebrano 8.800 fr., a to: Kamiński 500; Szurek 1.000; Piotrowski Jan 1.000; Budzyna 500; Szurek R. 500; Jeloniek 500; Mróz 500; Pawlikowski 500; Klamerek 500; Grochowski 500; Piotrowski A. 500; Adamczuk 500; Salek 500; Adamski 500; Kiliński 500; Kamiński K. 300.

Koło Rez. i b. Wojsk. w Montbeliard (kol. prezes K. Nowosielski) na listę Nr 36, 12.900 fr. (łącznie z wpłatą podaną w "Syrenie" Nr 12 w kwocie 10.000 fr.), a to: Koło Montbeliard Zw. Rez. 5.000 fr.; Glejzer M. 1.000; Nowosielski K. 500; Kukliński J. 500; Magier 500; Sobis 500; Pekała 300; Wróbel 300; Laroche 300; Jedrasik 250; Nowakowski 250; Charyk 200; Frankowski 300; Piaszczyk 200; Dzielanowski 200; Dziedzic 200; Righetti 200; Wilk 200; Rudecki 200; Wysocki 200; Piekarski 200; Gawenda 200; Karolczak 100; Karpiński 100; Filipowski 100; Ryński 100; Izycki 100; Izycka A. 100; Kalinowski 100; Przybyłowicz 100; Kubiak 100; Pawlak 100; Koson 100; Napłoszek 100.

Koło Rez. i b. Wojsk. w Escaudain (kol. L. Gaska) na listę Nr 23, 1.900 fr., a to: Kosztur 200 fr.; Gaska 200; Giszczynski 200; Szopa 300; Maciesko 200; Grzelak 300; Kempa 500.

Placówka S.P.K. w Wingles (kol. Mroczkowski) na listę Nr 16 zebrano 2.900 fr., a to: Babisz 200 fr.; Kryśka 1.000; Gasperowicz 400; Mostocki 100; Huziele 150; Osmak 150; Berezinski 150; Marciniuk 500; Mroczkowski 250.

Gen. Józef Daniec 200 fr.; F. Stan-kiewicz 350; Gutowski 700; T. Bergson 2.000; A. Kawałkowski 5.000; A. Salomon 500; Mazurówna 400; Raymond 200; A. Szafran 1.000; Gregoire 1.000; N. N. z Les Ageux 1.000; Lub-niewski 500; Malecki 500; Marciniszyn 1.000; K. Bobé 1.000. Razem wpłacono w ub. tygodniu 86.705 fr.

Do dnia 2 kwietnia zebrano ogółem 835.810 fr.

Do 30 marca 1957 wysłano 142 paczki do Kraju z lekarstwami, żywnością i odzieżą.

Ponadto przekazano Rodakom we Francji 156 próśb wzgl. adresów celem bezpośredniej wysyłki paczek odzieżowych.

W ciągu tygodnia sprawozdawczego wysłaliśmy 4 adresy repatriantów z Rosji p. Henrykowi Nowakowskiemu z Vieux-Charment celem wysłania paczek odzieżowych.

Paczki odzieżowe nadesłali: Mlle Gre goire, por. Kozłowski — odzież zebraną w plutonie Komp. Wart. 4088 w Bassens, pani Mathilde Batille, pani Czajkowska, pani S. Pistivskowa, p. G. Lubieniecki z Monachium, państwo Dirick, państwo Wasilcezenko, p. Fore, p. M. Chaubert. Lekarstwa ofiarowali: Dr Kahan, pani Palmbach i Zw. b. Żołn. 2 D.S.P.

Konferencja Instruktorska Z. H. P.

W dniu 24. 2. odbyła się w Lens konferencja instruktorska okręgu Północ ZHP, zwołana przez nowomianowanego komendanta okręgu dr. Al. Chrostka. Dotyczyła ona programu pracy oraz akcji letniej. Ponadto, przedstawiono nie były zmiany, jakie zaszły w Polsce na odcinku ZHP i zajęto wobec nich stanowisko.

Na wniosek jednego z obecnych przeprowadzono na konferencji zbiórkę na pomoc rodakom w Kraju; zebrano sumę 2.150 fr. wręczono kol. Skolskiemu celem przekazania do Paryża.

Konferencja — pierwsza w roku 1957 — zakończono modlitwą harcerską "O Panie Boże".

MATRYMONIALNE

KAWALARZ, lat 52, bez nałogów, pragnie poznać pannę w wieku od 24-32 lat w celu ułożenia wspólnego życia w Kanadzie. Zgłoszenia proszę przysłać na adres: Mieczysław Gnitecki, 285 Ossington Avenue, Toronto 3, Ont., Canada.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Pozn. znanie polskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9°
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle, 23
PARIS 5°
Telefon: ODEON 41-17
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert.

Po ogromnym sukcesie, jakim wciąż jeszcze cieszy się „BAŚKA I BARBARA” Zofii Romanowiczowej, wydaliśmy nową powieść jednego z najlepszych młodych pisarzy emigracyjnych:

TADEUSZ NOWAKOWSKI
OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
powieść.

Stron 464 na dobrym papierze. Cena fr. 850.— • sh. 17/- • \$ 2,50.
Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach, w administracjach pism oraz u wydawcy:

„LIBELLA”
Składnica Książek Polskich
12, rue St-Louis en l'Île — PARIS (4°) — France.

POMOC DLA KRAJU
LEKARSTWA — ŻYWNOSĆ — MATERIAŁY
CŁO ZNIŻONE
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA „SYRENY”
20, rue Legendre, Paris 17.
HASKOBA
121, Earls Court Rd., London S.W.5. England.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez byłych kombatantów

„REX”
16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędných sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, rue de Fourcy, Paris 4°. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17°)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-kamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.
Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Reklamości** Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, école des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saint-Étienne, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315-20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Grvff Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: kwartałnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartałnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartałnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. W Szwajcarii: kwartałnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartałnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartałnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

mp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20°. Dir.-Gérant: Inz. M. Serafinski